CENA 8 HALERZY.

GŁOS NARODU

NR. 3. — ROK XXV. | KRAKÓW, ŚRODA DNIA 3. STYCZNIA 1917 ROKU. | WYD. POPOŁUDNIOWE.

Hołd Sienkiewiczowi od Polaków w Moskwie.

Staraniem wszystkich organizacyj polskich w Moskwie odbył się 28. listopada w sali miejscowego muzeum politechnicznego obchód ku czci Henryka Sienkiewicza o niezwykle uroczystym przebiegu. Sprawozdawca „Echa Polskiego" w następujący sposób kreśli odniesione z tego wieczoru wrażenie:

Audytoryum zapełnione szczelnie do ostatniego miejsca. Na estradzie wśród barw narodowych w laury i kir spowity wielki portret-medalion Sienkiewicza, dzieło artysty-malarza p. Konstantego Gorskiego, i Orzeł Biały — symbol Polski i symbol nieśmiertelnej twórczości polskiej. Wśród publiczności zebranej nastrój skupionej powagi, odświętny, potęgujący się coraz bardziej, w miarę trwania obchodu. Na klawiszach duszy polskiej grają mówcy melodye proste, a za serce chwytające, wydobywają tony bolesne z niedawnej przeszłości czerpane, tony radosne, hejnałem rycerskiej Polski brzmiące, i tony nadziei pełne — ku przyszłości zwrócone. W harmonijnym akordzie wszystkich przemówień góruje jeden ton zasadniczy, dla twórczości Sienkiewicza miarodajny, jako syntetyczne tej twórczości ujęcie, dla serca polskiego podstawowy, jako wspomnienie i pragnienie zarazem, ton kryształowej czystości i mocy życiodajnej, streszczający się w jednym wyrazie — Rzeczpospolita.

Aleksander Lednicki w słowie wstępnem przeciwstawił epokę romantyzmu, jej lot górny i szeroki, — trzeźwej, ku ścieżce życia powszedniego zwróconej i w hasłach pracy organicznej lepszą przyszłość widzącej epoce pozytywizmu warszawskiego. Z tej epoki i z jej ideologii wyrasta Henryk Sienkiewicz nie po to jednak, aby jej ideałom służyć. Jego wzrok wybiegał poza ciasne horyzonty przez nasz pozytywizm nakreślone, jego serce tęskniło do wielkości historycznej, a jego myśl szukała środków powołania jej do życia w całym blasku i chwale. W przebogatych pokładach swej twórczości artystycznej znalazł Sienkiewicz cudotwórczą moc wskrzeszenia popielisk przeszłości i ożyła w „Trylogii" świetna i potężna, rycerska i z tej rycerskości przedmurze cywilizacyi czyniąca, wielka w nieszczęściu i wspaniale szlachetna w zwycięstwie — Rzeczpospolita polska i chrześcijańska zarazem.

W twórczości Sienkiewicza pierwiastek rycerski wspierał się o optymiczny pogląd na świat, o wiarę w człowieka, o przekonanie, że najpodlejsza dusza zdolna jest do odrodzenia moralnego, do bohaterstwa nawet. To odrodzenie jest faktem jednej chwili, która potrafi do duszy ludzkiej przemówić, w niej akt skruchy wywołać i czyn niezwykły, biegunowo przeciwny jej dotychczasowemu kierunkowi spowodować. Ten optymizm łączy Sienkiewicz jak najściślej z katolicką kulturą Zachodu, wprowadza go do skarbnicy jej istotnych wartości i przeciwstawia ortodoksyjnemu poglądowi na świat, jego karze za przestępstwo, która musi być katorgą życia całego (Dostojewski) i jego biernej zasadzie „niesprzeciwiania się złu" (Tołstoj).

Patryotyzm Sienkiewicza wysunął na plan pierwszy w swem przemówieniu, pełnem obywatelskich akcentów, bar. Zdzisław Heydel. Po roku 63, kiedy Polska, zdało się, spłynęła w zaświaty w potokach krwi własnej, kiedy w kraju zamarła nadzieja wszelka, kiedy ból i rozpacz ciężka, ołowianą chmurą spowiły horyzont życia polskiego, padło hasło — ratować! Twórczość Sienkiewicza przez pryzmat obywatelskości oglądana, to ratowanie Polski, to stawianie przed oczy społeczeństwa wzorów polskości, wsączanie w umysły, wątpiące prawd zasadniczych o jedności narodowej, o niespożytości sił, o wielkości dążeń, o zgodnie bijących wszystkich sercach polskich wtedy, kiedy chodzi o rzecz najważniejszą, o Rzeczpospolitą. Miłość Ojczyzny jest podstawą działalności Sienkiewicza i w jego wystąpieniach reprezentacyjnych. Ona to dyktuje mu głośne listy otwarte, ona każe mu na wolnej ziemi szwajcarskiej, w Vevey, zainicyować i prowadzić wielkie dzieło ratownicze dla dobra Polski całej. Z wyżyn patryotyzmu Sienkiewicza schodzi mówca na niziny życia emigracyjnego i, stawiając na wzór obywatelskość w Jego dziełach tętniącą, osądza niedomagania tego życia. Jak ptaki z gniazda wyrzucone, jesteśmy na emigracyi, z utęsknieniem oczekując chwili powrotu. Wsłuchujmy się w odgłosy życia, które stamtąd idą, łączmy się myślą i sercem z myślą i sercem Kraju, aby nie powiedziano o nas: stężał język wasz i związały się wargi wasze.

Głęboką syntezę literacką dał w swem przemówieniu Mieczysław Limanowski. Punktem wyjścia jego koncepcyi jest wszystkim epokom historyi naszej wspólny rytm życia polskiego, który w geniuszu narodu swój najlepszy wyraz znajduje, w ich dziełach w ciało się przyobleka. Orla lotów potęga poniosła naszych wielkich romantyków wysoko poza chmury, nad Polską wiszące — ku słońcu. Naród pozostał na ziemi, swą dolą związany. Sienkiewicz — to kolumna, co łączy dół z górą, życie narodu w jego pracy codziennej z życiem podniebnem wielkiej poezyi naszej. I nietylko to. Z różnych stanów składa się Rzeczpospolita polska. Sienkiewicz swemi dziełami stwierdza podstawową jedność wszystkich stanów, wydobywa na jaw to, co jest wspólne w narodzie polskim i mocą talentu swego trafia do przekonania każdego z nas. Sienkiewicz uderza w zasadnicze tony duszy polskiej i z każdej dobywa jeden okrzyk: dobro Rzeczpospolitej — to najwyższe prawo.

Wyjątki z „Trylogii" (Pogrzeb Wołodyjowskiego, przysięga Jana Kazimierza) i wiersz Ks. Fr. Pusłowskiego: „Na zgon Sienkiewicza" — odczytał artysta dramatyczny, Wojciech Brydziński. Finałem obchodu był marsz pogrzebowy Szopena, odśpiewany przez chór mieszany „Domu Polskiego". Wzruszona publiczność słuchała żałobnego śpiewu, stojąc.

Miara narodu.

Uwagi nasze o bezpodstawnem zaliczaniu Polaków do „małych narodów" odezwały się echem w dalszej prasie polskiej. W „Kuryerze Warszawskim" znany publicysta Zdzisław Dębicki powtarza z „Głosu Narodu" trafne wywody jednego z wybitnych historyków polskich p. F. G., który podkreślił, że właściwem kryteryum wielkości, czy „małości" danego narodu jest nie liczba, lecz jego stosunek do cywilizacyi powszechnej i udział w jej tworzeniu. Dębicki, podnosząc słuszność tej zasady, zauważa, że przy ocenie miejsca, jakie należy się naszemu narodowi, trzeba jeszcze wziąć pod uwagę bezprzykładnie ciężkie warunki, w których Polska rozwijała swą twórczość kulturalną w ciągu ubiegłych lat stu kilkunastu.

Patrząc na owoce naszej pracy w ciągu wieku XIX., który był dla nas wiekiem niewoli, bezprawia i gwałtu, nikt nie zaprzeczy, że owoce te byłyby o wiele dojrzalsze nietylko dla nas samych, gdyby rodziły się w słońcu wolności, gdyby towarzyszyć im mogła ta sama staranna uprawa i pieczołowitość powołanych do tego przez państwo organów, jak to się działo wszędzie. Nikt również nie zaprzeczy, że kultura innych, największych nawet narodów, nie doszłaby do takiego rozkwitu, gdyby danem jej było rozwijać się w warunkach, podobnych do warunków naszych. Praca kulturalna w całej Europie zachodniej odbywa się już oddawna w warunkach niesłychanie pomyślnych, które w porównaniu z naszą piwnicą wyglądają jak wspaniałe, oszklone cieplarnie, wzniesione umyślnie do hodowania rzadkich i pięknych roślin. Gdzie były nasze, polskie ministerya oświaty, nasze akademie, nasze wielkie fundacye naukowe, nasze uniwersytety królewskie, nasze muzea, nasze nagrody i odznaczenia, nasze pomoce i stypendya?

Podczas gdy to wszystko istniało nietylko w Paryżu, Londynie, Berlinie, Wiedniu, ale nawet w długim szeregu miast małych, my, w Polsce, nie mieliśmy nawet szkoły elementarnej, zgodnej z potrzebami i duchem narodu. Zamiast pić z otwartych cystern wiedzy, szliśmy po krzemieniach do studni, w której zatruwano wodę, sącząc jad niewiary we własne siły i w siły narodu w młodociane umysły i serca. Każdego Niemca, Anglika, Francuza, Włocha uczono od dziecka, aby był dumnym z tego, że jest Niemcem, Anglikiem, Francuzem, Włochem, aby poczuwał się do obowiązku pomnożenia dóbr duchowych swojej ojczyzny, aby współdziałał chwale jej cywilizacyjnych i kulturalnych wysiłków. U nas — w oczach dzieci obniżano wartość narodu, zohydzano lub poniewierano jego przeszłość, wyśmiewano „dawnych Polaków dumę i szlachetność", paczono charaktery w szkole i w życiu, paraliżowano i osłabiano wolę, podcinano skrzydła myślom, aspiracyom i dążeniom silniejszych indywidualności, odbierano wiarę w jutro, naginano szyje do jarzma i przeprowadzano pod niem pokolenie za pokoleniem.

Czy jest w dziejach drugie takie łoże prokrustowe, jak to, na którem wyciągano i torturowano naród polski? A jednak, pomimo wszystko, jesteśmy i trwamy, nie jako szczep, ale, jako naród żywotny i silny, zdolny do samodzielnej pracy na każdem polu, bogaty we wszystkie uzdolnienia, posiadający własną naukę, literaturę, sztukę i wysokie pojęcie o swoich tylko prawach wielkiego narodu, ale i o swoich obowiązkach, które z tych praw płyną.

Dzisiaj po latach niewoli, kiedy rozprostowują się nasze ramiona, chcemy tworzyć nowe życie, chcemy współdziałać w pracy z innymi, dogonić ich, iść obok nich, pewni, że dorównamy im krokiem, że nie będziemy szli w ogonie cywilizacyi europejskiej, ale w pierwszym jej szeregu, zachowując swoje własne oblicze, ale nie obcy duchem, ani intelektem wspólnemu ideałowi europejskiemu, ideałowi, którego bronili przodkowie nasi krwią swoją. W tej świadomości, która przy udziale państwa, za pośrednictwem jego władzy i inicyatywy twórczej i przetwórczej, stanie się świadomością całego narodu, wszystkich jego warstw, rządzonych narodowo i wszystkich jego stanów, spiętych w całość przez Naczelną Wolę Polską — tkwi rękojmia naszej przyszłości, naszego jutra dzisiejszego.

Niczego więcej nie pragnął geniusz Wyspiańskiego dla Polski — tylko tego, aby w niej było „jak wszędzie". I niech będzie „jak wszędzie". Wówczas dopiero warunki i szanse wyrównają się, będzie miara do porównań, będzie przedmiot do sądu i osądu. Wówczas też, ci, którzy nas zaliczają do narodów „małych", przekonają się, czy tak jest istotnie. Dzisiaj, kiedy wobec innych narodów jesteśmy, jak ów biegacz, który ostatni przychodzi do mety, bo biegł w worku, gdy inni stanęli do wyścigu, natarłszy oliwą swoje ciała, w pełnej gibkości i sprawności mięśni i stawów, nieskrępowanych niczem, nie mamy innej odpowiedzi ponad wewnętrzne nasze przeświadczenie o siłach, zasobach i bogactwie przyrodzonem ducha polskiego.

A przeświadczenie to w nas jest i coraz szersze w narodzie zatacza kręgi.

Ze sztuki.

Wystawy zbiorowe w Tow. sztuk pięknych.

Równocześnie urządzono w Krakowie kilka zbiorowych wystaw artystów, z których prawie połowa nieznana na forum sztuki. O Hanytkiewiczu nikt prawie nie wie. To jeden z tych cichych marzycieli o sztuce niezdolnych do genitwy za reklamą własną. W sztuce nie widzi tylko natury lecz szuka siebie samego. Przygodni krytycy zarzucają mu odstępstwo od natury nie wiedząc, że formułują zarzut najmilszy dla atysty. Apostazya tego rodzaju ze śledzeniem jednak sensu przyrody wieńczy dążenia artysty do indywidualnego wypowiadania się. W martwych naturach, mocno uproszczonych, doszukuje się estetycznego wyrazu całości. Paleta o barwach krzepkich zdecydowanych; brak neutralnych szarzyzn, każdy kolor wyraźnie przechyla się do pewnego tonu w gamie barw. To też jego martwe natury układane z naczyń i owoców rywalizują o lepsze z równie dobremi tego rodzaju studyami Tymona Niesiołowskiego. Z portretów wyróżniamy portret żony w czarnej sukni, siedzącej z rozłożoną na kolanach książką: cała dolna część obrazu, zwłaszcza pięknie malowane ręce, świadczą jak najlepiej o zdolnościach młodego artysty.

Na cichej, spokojnej twórczości Hanytkiewicza nie odbijają się dzisiejsze potężne wydarzenia. Rzekłbyś, że ich nie przeżywa, zamknięty w swoim świecie malarskim. Natomiast silnie (jeżeli nie wyłącznie) ulegają współczesności czterej zbiorowo wystawiający artyści: Gumowski, Czechowski, Skotnicki i Rozwadowski.

Dotychczas znał Gumowskiego ogół interesujący się sztuką tylko z jednostronnej jego specyalności: stare kościółki drewniane, kapliczce i krzyże przydrożne, podsienia charakterystyczne dla naszych starych miasteczek — dały młodemu artyście obfity materyał do ołówkowych rysunków, w których po majstersku charakteryzował konstrukcye drzewną we właściwych jej formach budowlanych i zdobniczych. Jako uczeń Mehoffera już z akademii wyniósł Gumowski szacunek dla rysunku przedewszystkiem, który doprowadził do wysokiego poziomu technicznego. Model ujmuje nie czysto linijnie lecz raczej płaszczyznami malarskiemi, skutkiem czego odnosi się wrażenie raczej ilustracyi niż rysunków czystych. Dekoracyjnej stylizacyi w nich niema, ale zato dobra charakterystyka indywiduów portretowanych i rysunek rzetelny, do którego można mieć zaufanie. Podobizny komendantów i oficerów legionowych (także Piłsudskiego) przeważają wśród całego plonu malarskiego: akwarelowe portrety — wśród nich najlepszy majora Żymirskiego i realistyczne studyum poległego legionisty Szymańskiego — mają dziwnie ciepły koloryt. Są to studya zrównoważone i mają dużo plastyki, ale nie mają tej lekkości co rysunki Leona Czechowskiego. Artysta ten znany już zagranicą, u nas jest debiutantem, choć umiejętność techniczna wcale nie wskazuje na początkującego artystę. Lekki, lotny niemal w swych rysunkach, lubi niedomówienia, rozumiejąc wdzięk dyskretnego traktowania szczegółów. Głównie rysuje kredką. W tematach jest najściślej zespolony z życiem obozowem i z walką samą; u niego widać już, że mieszka w ziemiankach i tworzy w okopach bezpośrednio w obliczu śmierci, wśród granatów; tem więcej życia mają te bezpośrednie notatki z natury — a jest ich sto z górą. Dzięki wykwintnej interpretacyi stają obok legionowych portretów Gumowskiego jako najlejsze dotąd prace opiewające dzieje Legionów, choć i prace Z. Rozwadowskiego mimo skromnego temperamentu, mają zalety techniczne.

Życie legionowe uchwycił silnie i Jan Skotnicki. — Mieszka w Zakopanem i tam maluje swoje sceny legionowe. Najmilszym chyba obraz p. t. „Warszawianka". I postać kobieca w krynolinie siedząca przy klawikordzie i wpatrzony w nią ułan i stary zegar z kolumiennkami i całe otoczenie dostrojono do epoki. W wielu dziełach artysty daje się wyczuć wpływ cudzy, ale nigdzie niema kopii natury lecz rozumne przetrawienie jej w dekoracyjny układ plam barwnych, umożliwiający przeniesienie ich żywcem do aplikacyi sukiennej czy też użycie ich na projekt afisza, że wspomnę „Zestrzelony wiatrak" z płynnymi stylizowanymi obłokami. Czuje sens dekoracyjny pejzażu i umie go zestroić w jego częściach składowych. W obrazie „II. Brygada" ciągną w dal pochylone szeregi legionistów. Poetyczny nastrój wywołany umiejętnem wyzyskaniem rytmu maszerujących wśród zimowej zawiei. Pod względem malarskim wyżej stoi „Modlitwa" żołnierzy do obrazu Częstochowskiej przymocowanego na tle furmanek Czerwonego Krzyża. Złoci się obrazek na sinem tle śniegu. Wogóle utalentowany artysta umie wywołać nastrój: czuje poezyę zimy i zmierzchu, które łączy z umiłowaniem polskości. — W nokturnie p. t. „W Polsce" sunie kolasa w cztery konie zaprzężona wśród rozległego pejzażu w księżycowej srebrnej poświacie... Oto właściwa droga dla talentu autora, właściwy dlań język dla wyrażenia malowniczych wizyj, któremi przekonywująco przemawia nam do duszy; sztywne sceny huculskie, które też próbuje wciągnąć w swój zakres twórczości, wymagają więcej żywiołowego temperamentu, któremu to warunkowi nasza trójca jej adoratorów w zupełności sprosta, ale nie liryzm Skotnickiego.

Tylko bolesna strona wojny wywarła wpływ na Hofmanna. On nie jest piewcą bohaterskich walk na froncie, nie maluje sławy wieńczącej rycerza jak Skotnicki, ani nie ilustruje życia żołnierskiego w ziemiankach wśród pękających granatów. Za to obficie krwawią jego „Ranni", męczeństwem tragiczni, a on sam załamuje ręce z grozy idąc wśród cmentarzy i gruzów ze swą Psyche zasłaniającą oczy przed widokiem zniszczenia. I „staruszka" jego z analitycznie przesylabizowanemi najdrobniejszemi zmarszczkami swej wyrazistej twarzy ma dziwnie bolesny wyraz. Hofmann stał się Jeremiaszem niedoli, maluje z rozpaczliwym realizmem w rozpacznej udręce głębokiego estety, co patrzy na zgon kultury, zgnębienie ludzkości, upadek człowieczeństwa. A pozatem wrócił do dawnych pomysłów: do motywu spowiedzi przed kamienną figurą dobotliwego Chrystusa, co sam tyle wycierpiał i naszych wyżalań gotów wysłuchać; tylko idea ofiary („Na światło") i skarg żalnych przed Panem („Z daleka od świata") mogą przynieść ukojenie. W „Kosach" i „Na drodze do Haden" wraca do symboliki Malczewskiego. Po jakimś martwym okresie znużenia w twórczości zajaśniał Vlastimil nowym płomieniem dając świadectwo prawdzie że talent niezniszczalną potęgą, świętym Zniczem, co może przygasać ale zgasnąć nie zdoła.

Ludwik Misky.

Braiła i Gałacz.

W mowie potocznej zwykło się oba te rumuńskie miasta naddunajskie, oddzielone od siebie przestrzenią zaledwie 17 km. uważać za jedno pojęcie. Jest to do pewnego stopnia słuszne, gdyż w obu tych miastach jednoczy się rumuński dunajowy handel wywozowy. Oba miasta były do roku 1883 wolnymi portami, i oba od tego czasu wskutek wzrastającego znaczenia Konstancy, jak niemniej Suliny coraz bardziej traciły na wartości. Mimo to jednak pozostały nadal ruchliwymi środkami handlowymi, i w razie dalszego politycznego i gospodarczego rozwoju Rumunii, miały przed sobą pełną widoków przyszłość. Wojna światowa, w którą Rumunia tak nieopatrznie się wdała, dotknęła ją w całej pełni. Braiła już dzisiaj leży w linii bojowej, a każdy dzień przybliża wojska sprzymierzone do Gałaczu.

Tak Gałacz, jak i Braiła noszą wszelkie znamiona tych miast, jakie leżą na pograniczu zachodu ze wschodem. Setki lat należały one do berła padyszacha, tworząc punkty, w których handel dunajowy przeistaczał się w handel czarnomorski. Poźniej, gdy powstało królestwo rumuńskie, stanowiły wspomniane porty bramy wywozowe państwa. Pod względem geograficznym Braiła należy do Wołoszczyzny, zaś Gałacz do Mołdawy, przyczem oba miasta dzieli rzeka Seret wraz

---

PER HALLSTROEM.

34

Umarły wodospad.

(„Döda fallet")

powieść

ze szwedzkiego przetłómaczył F. O. S.

(Ciąg dalszy).

Olof patrzał na nią w zdumieniu. Jego niedawne myśli i słowa wirowały w pamięci. Wyobraził sobie ojca, cały świat tamtejszy, Maguil w muślinowej sukience, ufryzowaną, pomiędzy białemi barankami. Teraz miał ją przed sobą, piękną w swej grubej odzieży, z pewnym ostrym błyskiem lodu w jasnych oczach, błękitnych jak ich dawniejsze jezioro z wzrokiem utkwionym daleko, w szarzejącą linię lasów, silną i dumną, jak jej rodzinne góry, i nie mógł pogodzić z sobą obie postacie, nie mógł wogóle myśleć. A ona ciągnęła dalej bez najmniejszego wzruszenia.

— Jeśli zaś strzał go chybi, to pochłonie rzeka. Głupiec, ponieważ udało mu się tutaj, sądzi, że może zmierzyć się ze wszystkiem. Jak nędzny błazen stał tu, chciwy i zaślepiony. Chce panować nad tem — powiodła dokoła wzrokiem wciągnęła w piersi powietrze i jakby urosła — dozna on swego losu na dnie mściwej toni.

— Ależ Maguil, mówić tak jest grzechem, wielkim grzechem.

— Tak sądzisz? Opowiadasz tyle o przemocy i niesprawiedliwości na świecie. Uspokój się, potrafi on odeprzeć gwałt gwałtem, jest dość do tego ochoczym i silnym. Było ci przysłuchiwać się temu wodospadowi... Ale może wolisz go w tym stanie, w jakim jest obecnie. Zrozumiesz może dla czego ponowna odpowiedź z mojej strony jest zbyteczną. Tu jest moje miejsce, a ty powracaj tam, dokąd należysz.

I Olof-Gabriel zrozumiał tym razem. Wszystko, co mówiła od początku znalazło swoje wytłómaczenie — ci dwoje nie mieli z sobą nic wspólnego. Była mu droższą, niż kiedykolwiek, łzy stanęły mu w oczach na myśl, że to rozłąka, lecz czuł, że jest nieunikniona. Stworzeni byli z różnej gliny, całe wieki leżały pomiędzy niemi. Nie był w stanie osądzić, które z nich się myli. W duszy jego panował zamęt zwątpienia, tkliwości i braku silnej woli. Uląkł się prawie tej dzikiej, lesistej krainy, pełnej mroku prastarych czasów, w której lekkiem ostrem powietrzu dal i przeszłość rysowały się w wyrazistych, niezmiennych kształtach i zatęsknił do swego świata. Rozstali się pod naciskiem tej samej konieczności, która jako przeczucie wisiała wciąż nad niemi, a Maguil zajęła się swą pracą, jak gdyby nic nie zaszło.

XIII.

Kiedy Huss przyszedł na miejsce, gdzie oczekiwali go dwaj jego wioślarze, i zwierzył się im z swego zamiaru w całości, oświadczyli mu wręcz, że gotowi wziąć udział w przedsięwzięciu tylko do pewnego stopnia. Mniemali oni dotychczas, że tu chodzi jedynie o zbadanie sprawności nowego koryta rzeki i w tem chcieli uczestniczyć. Bo chociaż i ta próba mieściła w sobie dużo niebezpieczeństw, to jednak dla ludzi zawodowych przedstawiała za dużo pokus, aby się im oprzeć mogli. Gra była grą, lecz musiała mieć swoje granice, a tych aż po wielkie progi, pochłaniające od niepamiętnych czasów swe ofiary, rozciągać nie mieli ochoty. Ba, pociągnę ich za sobą, bylebyśmy tylko zaczęli, pomyślał Huss. Nie wierzą mi, że wszystko się zmieniło, lecz przekonają się na własne oczy.

— Pomówimy o tem potem — rzekł niecierpliwie, — a teraz ruszajmy.

Ujął za osęk i stanął na przodzie czółna, pozostawiając tamtym właściwe kierowanie niem. Łożysko nie było jeszcze zupełnie wyżłobionem, spadek znaczny. Mknęli więc jak strzała po równym kanale, trzymając się tylko środka. Jaka wspaniała jazda. Brzegi migały przed oczami, każda chwila była pełną życia, nabierając wartości przez niebezpieczeństwo; każdy mięsień napięty, przygotowany do spełnienia swej służby, oko bystro śledzące tysiączne zasadzki, które ledwie widziane z daleka, już groziły z bliska. To się nazywało żyć! Oglądając się poza siebie, widział rozjaśnione twarze swych towarzyszy, pałający ich wzrok. W ich zazwyczaj monotonnem, ciężkiem życiu, coś podobnego było uroczystością. Zapominali o swych troskach, o swoim żalu do niego, poczuli w sobie jak gdyby naturę rysia, tego bystrookiego, dzikiego mieszkańca lasów, który, ścigany, śmiga z drzewa na drzewo, nie chybiając nigdy w skoku. Z pewnością pociągnę ich za sobą, pomyślał Huss, tu nie widzę nawet żadnego niebezpieczeństwa. Rzeka uśmiechała się w oślepiającym słonecznym blasku, który maskował jej mętną ciemną barwę. Wszystko jaśniało szczęściem i on był w drodze do szczęścia, mającego go spotkać, mniejsza o to gdzie i jak, byle ten przedsmak jego trwał. Coś gwizdnęło koło jego głowy i w tej samej chwili usłyszał dziwny trzask, budzący okoliczne echa, które, jak gdyby uśpione w nieruchomem oczekiwaniu, teraz runęły, straciwszy podporę. Nie pojmował, co to znaczy, lecz jego towarzysze wpatrywali się w jeden punkt na brzegu przy Vasterede, zkąd wznosił się mały, błękitnawy obłoczek i rozpływał w promieniach słońca.

— Ktoś strzelił do nas — rzekli. — Niezawodnie ten biedaczysko Sven Olsson. Źle sobie postąpił w każdym razie — dodali łagodnie.

Huss przypomniał sobie nienawiść, jaką ku niemu pałano, i to go rozgniewało.

— Nas nikt nie schwyci w locie — rzekł, śmiejąc się. — Zanim zdąży nabić powtórnie, będziemy już daleko, ale pożałuje on kiedyś. — A jednak spozierał przed siebie jakimś posępnym wzrokiem. Więc nigdy nie można doznać w życiu niezmąconego wesela, zawsze trzeba się mieć na baczności! Zdawało się jak gdyby ten mały obłoczek pokrył dla niego cieniem świat cały. Nagły skręt łodzi do brzegu obudził go z zadumy. Zaparł się osękiem, żeby temu przeszkodzić, lecz uderzenie o ląd przewróciło go. Porwał się wściekły na nogi.

— Co to znaczy, co wam przyszło do głowy? W dół, w dół przez całą rzekę, naprzód do celu! Czy nie rozumiecie?

— Tą drogą nie popłynie żaden z nas ani też nikt inny, spójrz sam!

(Ciąg dalszy nastąpi).

z jej zamulonym i bagnistym zalewiskiem. Do obu tych miast dochodzą linie kolejowe, łączące je tak z wnętrzem kraju, jak i besarabską siecią kolejową. Na brak środków komunikacyjnych nie mogą się więc oba porty dunajowe uskarżać.

Przechodząc do Brailly zauważyć należy, i w ostatnich dziesiątkach lat wygląd zewnętrzny miasta na skutek zarządzeń rządu rumuńskiego począł się znacznie różnić od zewnętrznej szaty innych prowincyonalnych miast tego kraju. Ulice są naogół szerokie, pozbawione krzywizn, a w nowszych dzielnicach panuje czystość i porządek. Obecnie liczy Braiła okrągło 60.000 mieszkańców, przeważnie Greków i Bułgarów. Szczególnie ostatnia okoliczność jest uwagi godną, gdyż na niej opierają Bułgarzy swe roszczenia, iż etnograficzny obszar bułgarski nad dolnym Dunajem obejmuje nietylko Dobrudżę, lecz również lewy brzeg Dunaju. W czasach tureckich była Braiła silną twierdzą i filarem panowania tureckiego nad dolnym Dunajem. Fortyfikacye tureckie w znacznej mierze zniszczone, nie mają już dziś żadnego znaczenia militarnego. Na wschód od Braiły, ku Dobrudży, rozciągają się bagna dunajowe, w czasie powodzi prawdziwe jeziora. Po drugiej stronie Dunaju, naprzeciw Braiły, leży stare miasteczko tureckie, Macin, które szczególnie w XVIII. stuleciu było świadkiem wielu krwawych wojen tureckich. — Po raz ostatni było ono miejscem przeprawy wojsk rosyjskich na drugą stronę rzeki, w r. 1887. Dziś role się zmieniły. Macin stanowi ostatni rosyjski punkt oparcia w Dobrudży.

Na północ od ujścia Seretu, nad kolanem Dunaju, leży Gałacz. Miasto to, otoczone bagnami i jeziorami, liczy 75.000 mieszkańców, głównie Rumunów, a obok nich Bułgarów, Turków i Greków. Z dawnego swego znaczenia Gałacz, mimo amerykańskiego rozwoju Konstancy, nic nieomal nie utracił i ciągle jeszcze jest ośrodkiem dunajowej linii komunikacyjnej. Od r. 1865 jest on siedzibą europejskiej komisyi dunajowej, której zadaniem jest czuwać nad prawami żeglugi w ujściach Dunaju i nad utrzymaniem środkowego ramienia Dunaju uchodzącego do morza pod Suliną, w stanie umożliwiającym żeglugę.

Historya Gałaczu wcale nie należy do ubogich. Tędy przeciągały dawne ludy z czarnomorskich stepów w niziny rumuńskie i na Bałkan, przebywając Prut i Seret. Turcy wybudowali tu silną twierdzę i wsparci o nią zapuszczali swe zagony do Mołdawy i południowych dzierżaw Polski. Potem przyszli Rosyanie, aby tędy wywalczyć sobie drogę do zawojowania państwa Osmanów i stworzyć sobie nad dolnym Dunajem silną placówkę. To też we wszystkich wojnach rosyjsko-tureckich, aż do wojny krymskiej walczono o to miasto, tak bowiem Turcy, jak i Rosyanie widzieli w niem symbol panowania nad państewkami naddunajskiemi. W czasie wojny krymskiej obsadziły Gałacz wojska austryackie i przebywały w niem do r. 1857, dopóki nie nastąpiło uporządkowanie stosunków państwowych i złączenie Mołdawy i Wołoszczyzny w księstwo rumuńskie pod protektoratem Turcyi. Rok 1877 znowu widział Rosyan w murach miasta, którzy zabierając sobie na mocy traktatu berlińskiego Besarabię, wytyczyli granicę w niewielkiej odległości od miasta. W rumuńskim systemie obronnym, skierowanym — jak wiadomo — na mocy kombinacyi przedwojennych przeciw Rosyi, stanowi Gałacz skrajny prawy punkt oparcia. Miasto to, osłonięte od południa Seretem, od wschodu nurtami Dunaju, zaś od północy wielkiem jeziorem, z natury już poszczycić się może korzystnem położeniem strategicznem, wykorzystanem istotnie przez Rumunów, którzy Gałacz zamienili w silną twierdzę. Jaki będzie jego los, okaże najbliższa przyszłość.

wk.

Wymowne głosy.

W Warszawie bawił przed niejakim czasem dziennikarz francuski, p. Edmund Privat, który zwiedzał Polskę, aby wrażenia swe opisać w dziennikach francuskich w Szwajcaryi, z których przedostaną się do pism czwórporozumienia. Z tego względu dobrze, iż p. Privatowi powiodło się uzyskać rozmowę z ks. arcybiskupem Kakowskim, oraz z ks. Zdzisławem Lubomirskim, gdyż obecnie w „Tribune de Geneve“ zamieścił dłuższy artykuł, z którego prasa koalicyjna będzie mogła poinformować swych czytelników, jak ludzie wybitni i wpływowi wyobrażają sobie przyszłe losy polityczne Polski.

Ks. arcybiskup Kakowski oświadczył, że w prasie zagranicznej wysuwa się jego nazwisko w związku z takiemi informacyami, z których by miało wynikać, że jest on zwolennikiem autonomii Polski. Prosił też p. Privata, aby zaprotestował w jego imieniu przeciw takim twierdzeniom, i by zaznaczył, że niezawisłość uważa za jedyne rozwiązanie kwestyi polskiej. Jeżeli koalicya nie może obiecać Polsce niepodległości, to niech opinia zagraniczna wie, że niecierpliwość narodu polskiego powstrzymać się nie da i wszystkie stronnictwa będą porwane prądem antyrosyjskim. Wówczas zgłosi się nie parę tysięcy ochotników, lecz powstanie milionowa armia polska z żołnierzy, robotników i pielęgniarek — armia, która zorganizuje się na wezwanie własnego rządu. „Ja zaś — zakończył ks. arcybiskup — pozostanę wiernym memu narodowi“.

Książę Zdzisław Lubomirski mówił:

„Niechaj koalicya nie uważa Polaków za naiwnych. Cały kraj domaga się niepodległości. Zagranica musi to zrozumieć. Kochamy wszyscy Anglię i Francyę i oczekiwaliśmy od tych państw zachęty. Odpowiedź Rosyi i jej sprzymierzeńców na proklamacyę mocarstw centralnych rozczarowała najgorętszych przyjaciół koalicyi w Polsce. Za granicą puszcza się w obieg puste frazesy, gdy tymczasem tu, w kraju, organizuje się państwo polskie. Umysły zwracają się w innym kierunku. Co mnie osobiście dotyczy, pozostanę wierny swemu słowu, które dać musiałem, że będę bronił interesów miasta. Nie zdołam jednak powstrzymać swoich przyjaciół od bardziej czynnego wystąpienia na rzecz niepodległości Polski. Przeciwnie, zachęciłem ich do takiego wystąpienia, uważam za nieodzownie potrzebne, abyśmy doprowadzili do urzeczywistnienia wszystko, co możliwe. Mamy wszelki powód być ostrożnymi wobec obietnic i liczymy przedewszystkiem na naszą własną narodową siłę. Przedewszystkiem musimy mieć rzeczywistość. O tem właśnie zapomnieli niektórzy nasi przyjaciele za granicą, którzy nie liczą się z tem, co się u nas w kraju dzieje i których giest wydaje się nam conajmniej nie na czasie. My tu w kraju możemy stwierdzić, że wszystko oświadcza się za niepodległością Polski. Niechaj pan poda do wiadomości zagranicy tę jednomyślną wolę narodu polskiego.

Po nocie.

Odpowiedź Hiszpanii.

Madryt. (B. kor.) W odpowiedzi na notę Wilsona, zapraszającą Hiszpanię do poparcia jego kroku pokojowego, rząd hiszpański wyraża zdanie, że po inicyatywie Wilsona i po znanem już rozmaitem wrażeniu, jakie ta nota wywarła, współdziałanie Hiszpanii byłoby bezskutecznem, tembardziej, że mocarstwa centralne wyraziły już swój stanowczy zamiar rokowania wprost z nieprzyjaciółmi o warunki pokojowe. Rząd hiszpański jest zdania, że szlachetne życzenie Wilsona znajdzie uznanie wszystkich narodów, i jest zdecydowany ułatwiać i brać udział w każdem rokowaniu, czy układzie, któryby zdążał do ukończenia wojny. Rząd hiszpański zastrzega sobie jednak przystąpienie do takiego działania aż do chwili, kiedy wysiłki wszystkich, co sobie życzą pokoju, będą mogły być pożyteczniejsze i skuteczniejsze niż dziś, i kiedy nastaną okoliczności, które inicyatywie, czy interwencyi przysporzą więcej widoków. Rząd oświadcza, że jeżeli ta pora się zbliży, to gotów będzie tak, jak dotychczas, rozpocząć rokowania co do wszystkich spraw, któreby się odnosiły do porozumienia się krajów neutralnych, w celu obrony ich materyalnych interesów, uszczuplonych przez wojnę, rokowania, któreby zdołały połączyć wszystkie państwa niewojujące w celu wspólnego postępowania.

Oficyalna odpowiedź ententy.

Zurych. „Morgenztg“ donosi z Paryża: Do dnia 6 b. m. ma być już doręczona odpowiedź ententy Wilsonowi. Tego samego dnia otrzymają odpowiedź Szwajcarya i państwa skandynawskie.

Wojownicze życzenia.

Zurych. (B. kor.) Król włoski przyjął życzenia noworoczne, złożone mu przez deputacye Izby posłów i senatu. Adres Izby trzymany jest w tonie umiarkowanym, natomiast adres senatu zredagowany jest w tonie bardzo wojowniczym i powiada między innemi: Cały naród włoski pragnął wojny o wolny i niezawisły byt ojczyzny i pragnie, by wojnę zakończyć zwycięstwem.

Angielska konferencya wojenna.

Berno. Według doniesienia Ajencyi Havasa z Londynu zbierze się konferencya wojenna przedstawicieli wszystkich posiadłości angielskich w dniu 5. stycznia i prawdopodobnie potrwa czas dłuższy. Konferencya ta, w której weźmie udział premier ministrów kolonij, będzie się składała z szeregu posiedzeń pod kierownictwem gabinetu wojennego. Półurzędowa nota wyraźnie zaznacza, że konferencya poweźmie postanowienia najwyższej wagi odnośnie do dalszego prowadzenia wojny. Szwajcarska prasa wyraża zdanie, że rozchodzi się tu o jeden z najważniejszych aktów państwowych Wielkiej Brytanii, przyczem także z formy półurzędowego oświadczenia można wnosić, że Anglia rzeczywiście odrzuca obecnie wszelkie plany pokojowe, lecz z drugiej strony uważa rząd angielski nową fazę wojny za ostatnią już i liczy, że koniec wojny nastąpi w lecie roku bieżącego. — Wskazuje też na to fakt, że między punktami programu angielskiej konferencyi wojennej znajduje się też punkt: warunki pokojowe. Współdziałanie angielskich kolonij przy ustalaniu warunków pokojowych oznacza zaostrzenie angielskich żądań ze strony ogólnej.

Głos Scheidemana.

Berlin. Przywódca partyi socyalno-demokratycznej w Radzie państwa, poseł Scheideman, ogłosił w „Vorwärts“ artykuł noworoczny, w którym przedewszystkiem wypowiada nadzieję, że rok 1917 przyniesie nam pokój, poczem zajmuje się postawą socyalistycznych partyj w krajach nieprzyjacielskich. Pisze on:

Stanowisko socyalistów francuskich i belgijskich jest tak trudnem do zrozumienia, jak stanowisko angielskiej partyi robotniczej. Że Francya pozwala swoim żołnierzm przelewać krew na to tylko właściwie, aby Rosya otrzymała Konstantynopol, o tem ludność dawno już powinna była wiedzieć. A czego właściwie obawia się Anglia? Czy bierze się artykuły wstępne prasy wszechniemieckiej w Anglii poważniej, niż się to dzieje w samych Niemczech? W to nie możemy wierzyć. Dlatego pozostaje tylko przypuszczenie, że chce się prowadzić wojnę w nadziei przeszkodzenia, by Niemcy mogli przeprowadzić swoje plany. Z tego wyłaniają się konsekwencye zarówno dla socyalistów krajów czwórsojuszu, jak i dla socyalistów mocarstw centralnych. Pierwsi muszą się postawić przeciw swoim podszczuwaczom do wojny, jak my to z pomyślnym skutkiem uczyniliśmy. My jednak musimy uzupełnić nasze oświadczenie za pokojem i z całą stanowczością dodajemy, że przyciśnięci koniecznością będziemy bronić naszej ojczyzny aż do ostatniego żołnierza, jeżeliby inni nie chcieli się zgodzić na pokój.

Pochód na Braiłę.

Malmö. Rosyjski dziennik „Novosti“ donosi: Posuwanie się Mackensena ku Braile uczyniło ostatnio znaczne postępy. Podczas gdy wojska bułgarskie i tureckie zajęły ufortyfikowany silnie przyczółek most. Macin, znaczne siły austro-węgierskie i niemieckie ruszyły na lewym brzegu Dunaju ku Braile. Na wschód i zachód od miejscowości Dudumesci i Vizirul przyszło do zaciętych walk. Nieprzyjaciel podejmował świetnie przeprowadzane szturmy i przełamał linię rumuńską pomimo, że w tym punkcie operowało sześć pancernych automobilów angielskich (Tanksów). W gwałtownych walkach przysuwa się nieprzyjaciel do Braiły od południa i południowego zachodu.

Komunikat rosyjski.

Wiedeń. Komunikat sztabu rosyjskiego z 29 grudnia: Front zachodni: Próby nieprzyjacielskich wywiadowców, usiłujących zbliżyć się do naszych rowów w okolicy Sydniówki na południe od Brodów, zostały naszym ogniem odparte. Nieprzyjaciel ostrzeliwuje w dalszym ciągu nasze pozycye w pobliżu lasu hukałowieckiego i Grabowca.

Na granicy Mołdawii, w dolinie Oltynii ustaje nieprzyjacielska ofenzywa na wielu punktach. Walki o posiadanie wzgórz na południe od Scosmezö toczą się dalej.

Front rumuński: Nieprzyjaciel zaatakował Rumunów na froncie rozciągającym się na północ i na południe rzeki Kasiny w pobliżu granicy rumuńskiej, jakoteż na zachód od Sooeji i odrzucił ich o wiorstę wstecz. W pobliżu Chiojdeni i Costomirulu, 15 wiorst na północ od Rimnicu-Sarat toczono dalej walki. Wszystkie ataki zostały przez Rumunów odparte. Jeden oddział rumuński oraz nasze oddziały, które zajęły pozycyę na lewym brzegu Rimnicu odparły w przeciwataku wszystkie zaczepki nieprzyjaciela. Również zostały odparte wszystkie ataki w odcinku idącym wzdłuż linii kolejowej koło Rimnicu-Sarat aż do Boldul, na południowy wschód od Rimnicu-Sarat, gdzie nieprzyjaciel naszymi energicznymi przeciwatakami został wyparty. W ciągu dnia wykonał nieprzyjaciel, w sile około dwóch dywizyj, atak na wieś Amara 10 wiorst na południe od Boldul, ale pod koniec dnia ustała tam walka. Koło wsi Filipesti odparliśmy atak nieprzyjacielski. W innych odcinkach ogień artyleryjski.

W Dobrudży wykonał nieprzyjaciel ataki na nasze stanowiska na całym froncie.

Dnia 30. grudnia: W okolicy na północ od jeziora Koldyczewo zaatakowali nasi wywiadowcy nieprzyjacielskie straże przednie i wzięli jeńców. Nad Kanałem Ogińskiego zaatakowała część naszych wywiadowców kwaterę oficerską po bitwie na bagnety. Nieprzyjaciel rzucił się do ucieczki i zostawił w naszych rękach jeńców i rannych. Nasza artylerya rozprószyła celnym ogniem trzy nieprzyjacielskie kompanie, które się w dolinie na zachód od wsi Presowce (na zachód od Zborowa) znajdowały. Nad Bystrzycą zaatakował nasz oddział wywiadowczy nieprzyjacielskie wysunięte rowy, w okolicy Pacykowa, wybił część załogi a resztę obrońców, w tem jednego oficera wziął do niewoli. Atak uważany przez Austryaków za wielkie przedsięwzięcie z naszej strony, wywołał po stronie nieprzyjacielskiej kilkugodzinny nieregularny ogień artyleryjski. W tej samej okolicy ostrzeliwała nasza artylerya z pomyślnym skutkiem nieprzyjacielską bateryę na południe od Ryby.

Z Grecyi.

Treść noty włoskiej.

Lugano. (B. kor.) Włoski poseł w Atenach wręczył rządowi greckiemu notę w sprawie not wręczonych przez posłów Francyi, Anglii i Rosyi. Jak donosi agencya Stefaniego, Włochy oświadczają swoją solidarność z koalicyą i na ogół przyłączają się do jej żądań tylko co do 4-go punktu są zdania, że chodzi w nim o wewnętrzne sprawy Grecyi, przy których Włochy nie mają prawnego tytułu do interwencyi. „Corriere della Sera“ donosi z Aten, że rząd grecki po różnych dyskusyach i wyjaśnieniach przyjmie notę koalicyi, aby uniknąć większych nieszczęść. — Dzienniki, ludność i koła wojskowe zachowują spokój.

Zamordowanie Rasputina.

Genewa. Według nadeszłych tu wiadomości z Petersburga, w tych dniach zamordowano tam głośnego mnicha, mającego wielki wpływ na dworze carskim Rasputina. Policya petersburska utrzymuje wszelkie szczegóły mordu w tajemnicy. Jak „Matin“ paryski informuje, głównym sprawcą zamachu ma być arystokrata, mający dostęp do carskiego dworu.

Z powodu konieczności ścisłego uregulowania nakładu wobec niezmiernie wysokich cen papieru i stanowczego zakazu wysyłania egzemplarzy bezpłatnych, upraszamy o jaknajszybsze nadsyłanie prenumeraty.

KRONIKA.

Z miasta.

NAMIESTNIK GEN. BAR. DILLER bawi dziś w naszem mieście. W południe między g. 12 a 1 p. Namiestnik udzielał audyencyi w gmachu starostwa krakowskiego.

KURSY KROJU I SZYCIA. Krajowy Patronat rękodzieł zamierza zorganizować w większych miejscowościach kraju kursy kroju i szycia (krawieckie i bieliźniarskie) dla dziewcząt, któreby następnie znalazły zatrudnienie w mających się utworzyć szwalniach prowincyonalnych. Celem zapewnienia dla tych kursów dostatecznej ilości odpowiednio ukwalifikowanych sił instrukcyjnych, urządzony zostanie poprzednio w Krakowie kilkotygniowy kurs instruktorski. Kandydatki na instruktorki, któreby dla uzupełnienia wiadomości fachowych zamierzały wziąć udział w tym kursie (zwłaszcza z większych miast na prowincyi) zechcą do dnia 15 stycznia 1917 wnieść swe zgłoszenia (z podaniem swego wieku, stopnia wykształcenia szkolnego i fachowego, oraz obecnego zajęcia) do kraj. Patronatu w Krakowie ul. Sienna 2., gdzie też mogą zasięgnąć bliższych informacyi. Niezamożne kandydatki będą mogły otrzymać zasiłki. Do podania należy dołączyć dokumenty.

POZDROWIENIE OD JEŃCÓW. Z Genui, drogą na Szwajcaryę otrzymaliśmy następującą korespondencyę: Z twierdzy Liguryi, zdala od ukochanego Krakowa, stęsknieni za ziemią rodzinną, ślemy rodakom serdeczne pozdrowienia wraz z życzeniami na Nowy Rok. — Genua, Forte Sperone 10 grudnia 1916.

Stanisław Opieński, chorąży; Juliusz Reitzer, chor.; Eugeniusz Wojtych, chor.: W. Smolak, chor.; S. Rudolf, chor.

WIELKA KRADZIEŻ. Handlarz bydła p. Antoni Grabski, zamieszkały przy ul. Kalwaryjskiej l. 71 w Podgórzu doniósł wczoraj Ekspozyturze policyi na dworcu kolejowym, że onegdaj w pociągu na przestrzeni między Krakowem a Tarnowem skradziono mu pońfel z kwotą przeszło 40.000 koron. Poszkodowany zeznał, że w wagonie razem z nim jechał nieznany mu elegancki pan, który prowadził ożywioną rozmowę z jego synem. Nikogo więcej w wagonie nie było. Policya wdrożyła śledztwo i czyni poszukiwania za owym „eleganckim panem“, który podejrzany jest o kradzież.

ZGUBIONE PRZEDMIOTY. W miesiącu czerwcu zgubiono w Krakowie wiele przedmiotów, które zdeponowane zostały we Wydziale Vb. Mgtu. Magistrat wzywa właścicieli zgubionych przedmiotów, aby o ile mogą dowieść prawa własności, zechcieli zgłosić się po odbiór tych rzeczy.

Z Polski i ze świata.

ŻEROMSKI O SIENKIEWICZU. Dnia 27 grudnia z. r. odbył się w Zakopanem w sali Hotelu Morskie Oko, na dochód żłóbka imienia Sienkiewicza wieczór ku uczczeniu jego pamięci. Program objął grę fortepianową p. Drzewieckiej, śpiew p. Galicowej i recytacyę p. Hoffmana, głównym punktem jednak było słowo wstępne Stefana Żeromskiego. Z niezwykłem zajęciem słuchała licznie zebrana publiczność słów znakomitego pisarza, wypowiedzianych z głębokim pietyzmem dla nieśmiertelnych zasług twórcy Trylogii. Autor „Popiołów“ podnosząc geniusz Sienkiewicza, przedstawił jego charakterystykę jako pisarza „niepospolitej mocy twórczej, nauczyciela narodu i obywatela kraju. Działalność jego lat ostatnich to pełen zasług i chwały trud najlepszego syna ojczyzny. Wszystkie jego prace — kończył mowca — mamy w pamięci, nigdy nie chybiła siła rzutu jego ręki, wychodził na arenę jak Ursus, aby się mocować z naszymi prześladowcami... Był najbardziej powołanym rzecznikiem sprawy polskiej przed światem“.

BUDŻET M. WARSZAWY. Na ostatniem posiedzeniu warszawska Rada miejska zatwierdziła budżet m. Warszawy za rok 1916 w następujących cyfrach: Dochody zwyczajne w sumie 10,926.972 rub. i nadzwyczajne w sumie 22,912.323 rub. przy wydatkach zwyczajnych 22,963.432 rub. i wydatkach nadzwyczajnych 23,564.370 rub., a wydatkach i dochodach zwrotnych obliczonych na 309.508 rubli. Deficyt wynosi zatem 12,688. 707 rb.

KURSY UZUPEŁNIAJĄCE. Przed paru dniami odbyło się w Warszawie otwarcie kursów uzupełniających dla nauczycieli ludowych, zorganizowanych przez polską Macierz szkolną w gmachu szkolnym przy ul. Traugutta. Na otwarciu obecni byli członkowie Rady i zarządu głównego Macierzy, kierownicy wydziału pedagogicznego i profesorowie kursów oraz osoby, interesujące się sprawami nauczania i wychowania. Zgromadzonych nauczycieli w liczbie stu kilkunastu osób powitał w imieniu Macierzy prof. Paweł Sosnowski, poczem prof. St. Dobrowolski wygłosił wstępny wykład „O kształceniu się nauczyciela ludowego“. Drugi z kolei wykład miał p. Władysław Radwan na temat: „Pierwiastek narodowy w wychowaniu“.

KU CZCI SIENKIEWICZA. W Miechowie w sali teatru miejskiego odbył się d. 17 z. m. wieczór ku czci genialnego pisarza. Na scenie umieszczono piękny portret autora „Trylogii“, otoczony krepą żałobną i świeżemi kwiatami. Słowo wstępne wygłosił i skreślił życiorys Sienkiewicza adw. przys. Jaskłowski, poczem nastąpiła deklamacya p. Marjewskiego. O twórczości Sienkiewicza mówił obszerniej dyrektor gimnazyum miechowskiego, p. Lech, wezwawszy w końcu obecnych do uczczenia wielkiego pisarza narodowego przez powstanie. Następnie pp. Marjewscy odczytali dwa fragmenty z „Trylogii“: o przejściu Longinusa Podbipięty przez tabor nieprzyjacielski pod Zbarażem i o pogrzebie Wołodyjowskiego.

KAROL HR. LANCKOROŃSKI, wedle doniesienia „Voss. Ztg“, ma zostać prezesem teatrów nadwornych w Wiedniu. Agendy bowiem teatrów nadwornych we Wiedniu mają być przydzielone urzędowi szambelana Dworu. W ten sposób stanie na czele teatrów nadwornych Polak Karol hr. Lanckoroński, znany z subtelnego znawstwa sztuki i właściciel pięknych zbiorów artystycznych.

PRZENIESIENIE BIURA WYWIAD. Z wojennej kwatery prasowej donoszą: C. k. biuro wywiadowcze w Rzeszowie przeniesione zostało do Lublina, ul. Gubernatorska 3, gdzie z dn. Nowego Roku 1917 podejmuje swoją urzędową działalność.

CIĄGNIENIE LOSÓW. Losy austryackiego Czerw. Krzyża; 60.000 K wygrała ser. 3450 nr 7. Losy kredytowe z 1858: 300.000 K wygrała ser. 2768 nr 77, 60.000 K ser. 1718 nr 21, 30.000 K ser. 4019 nr 95, 10.000 K ser. 2067 nr 87 i ser. 2746 nr 12.

HEKATOMBY WOJNY. „Zür. Morgenztg“ donosi: Z tabeli, ogłoszonej przez kopenhaskie towarzystwo dla badania skutków wojny, wynika, że wojna europejska kosztowała dotąd w ludziach 4,600.000 zabitych, 11,200.000 rannych oraz 3,400.000 inwalidów. — W czasie wojen napoleońskich ginęło dziennie przeciętnie 235 żołnierzy, w czasie wojny francusko-niemieckiej z r. 1871 przeciętnie 875 dziennie, w czasie wojny japońsko-rosyjskiej przeciętnie 292, obecnie zaś ginie dziennie 6336 ludzi.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

WSPÓLNA ADORACYA PRZEN. SAKRAMENTU przez księży krakowskich odłożona z powodu zaszłej przeszkody na drugi czwartek t. j. 11 stycznia b. r.

MIANOWANIA. „Wiener Ztg“ ogłasza: Cesarz zamianował tajnego radcę i byłego ministra Karola Marka szefem sekcyi w ministerstwie finansów. Cesarz nadał tytuł wiceprezydenta namiestnictwa kierownikowi starostwa w Stanisławowie radcy dworu Juliuszowi Prokopczykowi z okazyi uproszonego przezeń przeniesienia go w stan spoczynku.

NEKROLOGIA.

W Bochni zmarł Stanisław Rogojski, radca dworu, b. naczelnik saliny bocheńskiej w dniu 30 grudnia 1916 roku przeżywszy lat 72.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.